

## **Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej**

Pytanie 47

### **Prywatne podróżowanie a turystyka kulturowa. Przemiany, formy, tendencje.**

**dr Magdalena Banaszekiewicz, UJ, Kraków**

*W ostatnich latach w turystyce zauważamy trend odchodzenia od standardowych pakietów turystycznych. Alternatywy wobec "turystyki pakietowej" są różne: coraz większą popularnością cieszą się formy podróżowania po świecie, które pozwalają na doświadczenie bliższego kontaktu z kulturą (choćby poprzez pogłębione relacje międzyludzkie). Zaliczyć do nich można takie zjawiska jak: turystyka "erasmusowa", couchsurfing czy turystyka wolontariacka. Jak odnieść je można do turystyki kulturowej? Na ile wpływają na jej przemiany? Czy można wskazać jeszcze inne formy takiego prywatnego podróżowania bez korzystania z profesjonalnej oferty z odniesieniem do tej ostatniej? Na ile ich popularność jest chwilową fascynacją, a na ile stałą tendencją?*

**Odpowiedzi:**

**Ewa Malchrowicz-Mosko, AWF Poznań**

Interesujące pytanie zadane przez dr Magdalenę Banaszekiewicz dotyczy po części również kwestii przyszłości turystyki kulturowej oraz najnowszych trendów obecnych aktualnie w tej formie podróżowania (i nie mam tu na myśli nowych technologii w tk, bo o tym dyskutowano już na Forum kilka miesięcy temu). Dziś turystyka kulturowa jest już znacznie bardziej „rozbudowana” niż jeszcze całkiem niedawno, kiedy dostrzegano w niej głównie turystykę kultury wysokiej, dziedzictwa chronionego czy kultury popularnej. Dlatego specjaliści wpisują dziś w jej nurt również takie formy jak wspomniane przez Autorkę pytania turystyka „erasmusowa”, pooring, couchsurfing, wolonturystyka czy backpacking, a nawet bookstore tourism. Dość trudno jest mi udzielić odpowiedzi na postawione na Forum pytanie, ponieważ naukowo nie specjalizuję się ściśle w żadnej z wymienionych powyżej form. Biorę jednak głos w dyskusji, gdyż chciałabym prosić Państwa, aby szukając odpowiedzi na pytanie dr Banaszekiewicz, zastanowili się również, jakie jeszcze nowe formy turystyki kulturowej narodzą się w najbliższym czasie. I czy jest to jeszcze w ogóle możliwe? Czy znajdują się jeszcze jakieś „nisze w niszach”? Jakich zatem niszowych pakietów turystycznych możemy się spodziewać na rynku w niedalekiej przyszłości? Osobiście wydaje mi się, że chyba już prawie wszystko zostało odkryte i opisane. Nie liczyłabym na wielki przełom w tej dziedzinie. Drugiej Wieży Eiffla już nie będzie, starożytni Grecy już też prawdopodobnie nic nie zbudują. Przełomu w kulturowych pakietach turystycznych upatrywałabym nie w samych atrakcjach i ich typach, a raczej sposobach ich odkrywania. Zwykłym zwiedzaniem i odpoczywaniem, a nawet takimi ich wyrafinowanymi rodzajami jak np. turystyka kulinarna, turyści wydają się już być dość znużeni. Dzisiejszy turysta poszukuje przede wszystkim silnych wrażeń. Stąd odchodzenie od typowych pakietów turystycznych na rzecz tych niestandardowych. Popularnością cieszą się takie inicjatywy jak np. *slow tourism*, kiedy turyści wolno, niczym „ślimaki” (które zresztą są w logo tej inicjatywy), mogą poznawać lokalne dziedzictwo np. miast należących do sieci Cittaslow. Pytanie tylko, czy w rzeczywistości jest to jakaś nowość, czy tylko kolejny powrót do czegoś, co już kiedyś było modne? – wspólnych cech w *slow tourism* można doszukiwać się przecież już chociażby we francuskiej XIX-wiecznej sztuce spacerowania, jaką był flaneryzm. Po drugiej stronie możemy natomiast odnaleźć pakiety wręcz opozycyjne – np. możliwość biegania po mieście

w towarzystwie (również biegnącego) przewodnika – czy nadejdzie zatem za chwilę moda na „fast tourism”? Również w Polsce można już zwiedzać np. Warszawę biegnąc. Myślę zatem, że twórcy pakietów turystycznych dziś nie starają się już poszukiwać nowych form uprawiania turystyki kulturowej, ale nowych sposobów uatrakcyjniania tych już istniejących. Nie znam niestety odpowiedzi na pytanie, który „tryb” uprawiania turystyki kulturowej jest bardziej pożyteczny. Być może należałoby przeprowadzić badania, czy więcej o dziedzictwie kulturowym danego miejsca mogą się dowiedzieć biegacze czy też np. spacerowicze. Być może wyniki byłyby interesujące... Szukając jednak odpowiedzi na kwestie nurtujące dr Banaszkiewicz, chciałabym tylko nadmienić, że również te alternatywne formy turystyki kulturowej, jak np. turystyka wolontariacka doczekały się już pakietów turystycznych w jej obrębie oraz biur podróży specjalizujących się w organizacji takich pobytów, o czym pisała np. Alicja Nowaczyk w eseju „Wolonturystyka – ile jest pomocy w turystycznej przygodzie?”. Niestety prawie wszystko co jest alternatywne, z czasem nabiera masowych rozmiarów, mimo że większości np. backpackersów wydaje się, że należą do elitarnego grona.

### **dr Armin Mikos v. Rohrscheidt**

Faktycznie, różnorodność form turystyki kulturowej, tej zorganizowanej (komercyjnie i w formie ruchów turystycznych) oraz indywidualnej jest naprawdę imponująca – nie ma też potrzeby wyliczać tych nowych czy nie tak bardzo znów nowych, oryginalnych i niszowych jej form, co już zrobiła i sama Autorka pytania, i Ewa Malchrowicz w swojej odpowiedzi. Ta wielość form może budzić wrażenie, że „wszystko już było”. Jednak jest ono moim zdaniem złudne. Muszę stwierdzić, że głęboko nie zgadzam się z Ewą Malchrowicz-Mośko, kiedy pisze ona o swoistym „końcu historii” turystyki kulturowej, stwierdzając, że nie będzie już nowych atrakcji, a organizatorzy turystyki i sami turyści skupią się na ich nowym, innym odkrywaniu. To oczywiście też, w końcu reinterpretacja dziedzictwa, m.in. dokonywana przez pryzmat kulturowej roli kobiet czy innych grup defaworyzowanych dawniej, ale i dziś – gdzie indziej już dawno w toku i w modzie - na przykład w Polsce jest jeszcze ciągle przed nami. Oczywiście na czcigodnym szlaku kulturowym (jak Szlak Piastowski) czy w historycznych miastach (jak Oxford, Wenecja, Wittenberga albo Toledo) może pojawić się - i często się pojawi – świeże spojrzenie np. od strony szeregowych aktorów dawnych historii: wojowników, chłopów, rzemieślników, ofiar tragedii czy prześladowań - a nie tylko jej tytułowych „sprawców”, które zostanie „odkryte” i przekazanie turystom „z pierwszej ręki” w postaci znanych nam już teraz (jak zwiedzanie fabularyzowane, gra miejska) i jeszcze nieznanymi form interpretacji dziedzictwa. Ale – co równie ważne – historia turystyki, w tym kulturowej nauczyła nas już dostatecznie dobrze, że nie wolno oceniać i prognozować atrakcyjności potencjalnej miarą tej aktualnej. A to znaczy, że nikt nigdy nie może powiedzieć, że wszystko już jest odkryte i znane, że co ciekawe, już jest „sprzedawane” i pozostaje tylko kwestia kolejnego opakowania i bardziej zmyślnego marketingu. Przecież sto lat temu żelazka i zapałki, orka wołami czy produkcja sera, a nawet hale maszynowe nie śniły się nikomu jako rzeczy godne zwiedzania, oglądania i interpretowania. Najzwyczajniej stanowiły one codzienne otoczenie ludzi i z rzadka tylko (w przypadku awarii, klęsk żywiołowych czy innych problemów) stawały się tematami rozmów, ale już na pewno nie celami wyjazdów w czasie wolnym. I proszę bardzo: jak grzyby po deszczu rosną muzea gospodarstwa domowego, kolejne skanseny otwierają domy wiejskich przeżyć z opcją pobytu przez parę dni, fabryki udostępniają trasy turystom, a te dawne i już nieczynne stają się przestrzenią zwiedzania, edukacji i rozrywki, czasem wręcz nowoczesnymi muzeami. Wyobraźnia i kreatywność ludzka jest naprawdę nieograniczona, a zajmujący się badaniem turystyki kulturowej – obok historyka kultury - powinien to wiedzieć najlepiej. Stawiam więc na to, że nigdy nie zabraknie nam nowych atrakcji i że już wkrótce będziemy zaskakiwani ich

kolejnymi postaciami. Bardzo krótko, bo inni opisują to przecież w detalach: jest nie tylko tak, że nowe podejście do autentyczności odkrywa nie tylko nowe wymiary już istniejącego dziedzictwa, a nowe podejście do spotkania z artefaktem (doświadczenie-przeżycie, a nie tylko obejrzenie) czyni atrakcyjnymi i „mówiącymi” rzeczy jeszcze niedawno nieciekawe i jednowymiarowe. Jest otóż także i tak, że nowe spojrzenie na człowieka i jego aktywność każe szukać w samych ludziach – znanych i mniej znanych - nowych aspektów ich człowieczeństwa (i tych dobrych - i złych), motywów ich działań, głębszych struktur i mechanizmów, które nagle z różnych powodów stają się ciekawe dla innych ludzi, warte odkrycia. Zaczyna się od „wcielania” w owych innych (vide: rekonstrukcje historyczne czy aktywne uczestnictwo w „living history”, przez np. paratygodniowe przebywanie na złotach dawnych wojowników, o czym już na tym forum pisano). Ale kto powiedział, że nowe technologie nie umożliwią nam na przykład zagrania w pełnowartościowym filmie roli naszego ulubionego aktora, wcielenie się w trójwymiarowej grze w protagonistę historycznego wydarzenia, albo rozegrania go w – niezliczonych - wersjach alternatywnych? Albo dlaczego – oprócz podróżowania śladami bohaterów popularnych, kultowych lub właśnie niszowych czy nawet ezoterycznych książek czy komiksów – nowi turyści nie mieliby jeździć w dowolne miejsca (po prostu tam, gdzie się umówią na portalu fanów), żeby się spotkać i wspólnie pisać ich nowe, „poprawione” wątki? A potem jeszcze zrobić z nich film lub może grę? Przecież nowa generacja będzie znacznie bardziej twórcza w dziedzinie programowania – co może mieć na przykład taki skutek, że jej członkowie będą się zwoływali nie tylko w Internecie, by wspólnie tworzyć alternatywne, wirtualne światy, by multisensorycznie przeżywać je także w fizycznej bliskości, by konfrontować swoje przeżycia i osiągnięcia... Są już warsztaty fotograficzne i malarskie, są warsztaty i zloty fanów komiksów i gier komputerowych. A jeszcze - niezliczone już teraz w swej różnorodności - eventy, coraz częściej wcale nie przywiązane do konkretnego miejsca. Można przecież nie tylko niemal wszędzie zwołać ludzi, chcących słuchać muzyki (coraz to nowych kierunków i rytmów), albo szukających możliwości wspólnego zajmowania się historycznym, oryginalnym czy rzadkim rzemiosłem, można urządzić w licznych miejscach festiwale wody i światła – i tysiące innych. Można przeżywać religijnie nie tylko tradycyjne święta w ramach historycznych denominacji i w miejscach uznanych przez nie za święte - ale można w ramach wolnych wspólnot zjeżdżać się, by przeżywać swoją nieograniczoną dogmatycznie i niesformalizowaną kanonicznie wiarę w obecność Transcendentnego w świecie, wspólnie się nią cieszyć i czerpać z niej energię czy po prostu chęć do życia w świecie śmieciowych umów i wzmagającego się wyścigu szczurów. Ile się jeszcze narodzi choćby w tej dziedzinie? Co się jeszcze wydarzy? Nowe (często dotychczas nieznanne) formy wspólnoty między ludźmi na pewno wykreują nowe formy podróżowania, nowe formy spotkań i przebywania ze sobą. A mogą także wykreować nowe ośrodki (może nawet przenośne w sensie wędrującej atrakcji), do których będą ciągnęli ich zwolennicy. A jeszcze na pewno wiele innych źródeł inspiracji pojawi się obok klasycznych walorów i atrakcji. I - wracając do pytania - będą to oczywiście także walory kulturowe, ponieważ wymyśli je człowiek, takie podróże będą więc miały z samej definicji kulturowy wymiar.

Moja fantazja jest tu na pewno zbyt uboga, ale jednego jestem pewien: jeśli tylko w najbliższych latach żaden szaleniak nie naciśnie na niewłaściwy guzik, jeśli nowe, uzbrojone po zęby plemiona nie rzucają się sobie wzajemnie do gardeł i nie zamienią ziemi w piekło - lub jeśli Pan nie nadejdzie – to z całą pewnością będziemy świadkami nieustannego kreowania nie tylko nowych interpretacji, ale także nowych typów atrakcji. Jestem fanem ludzkiego umysłu i ludzkiej kreatywności. To ona jest motorem i tajną bronią kultury, a ta dzięki niej głównie się rozwija. Wraz z nią będzie się rozwijała turystyka kulturowa.

**Szymon Czajkowski, AWF Poznań**

W moim przekonaniu użytkownikami takich form podróżowania jak turystyka „erasmusowa”, wolontariacka czy couchsurfing są przede wszystkim ludzie młodzi, najczęściej wywodzący się ze środowiska akademickiego. Obserwując dzisiejsze pokolenie studentów odnoszę wrażenie, iż popularność zagranicznych wyjazdów stypendialnych w ramach programu „Erasmus” wynika z dwóch głównych przyczyn. W pierwszej kolejności młodzi ludzie zdają sobie sprawę, iż tego typu wymiany są dla nich szansą rozwoju osobistego, a także zwiększenia w przyszłości ich możliwości i szans na rynku pracy. Jednocześnie spędzenie semestru bądź nawet całego roku studiów w placówce zagranicznej jest po prostu modne, przez co takie doświadczenie jest pozytywnie odbierane w grupie studentów. Pozostając przy kwestii związanej z tym, co jest popularne w środowisku młodych ludzi uważam, iż z tego wyrastała także – w moim mniemaniu aktualnie chyba już powoli przemijająca – moda na podróżowanie poprzez portale typu couchsurfing.org [<http://couchsurfing.org>]. W grupie nasto- czy dwudziestoparolatków o wiele większym uznaniem cieszą się (znowu?) wyprawy odbywane autostopem, nocując „gdzie popadnie”, poznając przypadkowe osoby, niż pakietowe zwiedzanie wraz przewodnikiem i pilotem, z noclegami w dobrych (dla nich przecież za drogie) hotelach. Uważam, iż profil studenckich wyjazdów słusznie utożsamiany jest z gatunkiem i wizerunkiem tzw. „backpackers”. Popularność tej formy turystyki wydaje się wynikać także z przyczyn ekonomicznych i problemów finansowych, z którymi nieraz borykają się studenci i osoby młode. W kontekście postawionego pytania, uważam iż „backpackersi”, „erasmusi” i „couchsurfingowcy” są podróżnikami zainteresowanymi szeroko rozumianą kulturą miejsc, które odwiedzają. Wyraża się to zarówno poprzez odbieranie elementów kultury wysokiej (koncerty, muzea, wystawy), jak i też korzystaniem z oferty kultury popularnej (m.in. odwiedzanie klubów, w tym muzycznych i uczestnictwo w imprezach masowych), a także przez integrację ze rówieśnikami. W następstwie takich aktywności wśród tych młodych osób rodzi się fascynacja nie tylko „obrazem”, ale i „duszą” odwiedzanych destynacji. Ta z kolei wydaje się podstawową motywacją podejmowania indywidualnych wypraw kulturowych [Mikos v. Rohrscheidt, *Turystyka kulturowa. Fenomen, potencjał, perspektywy*, 2008, por definicja turystyki kulturowej]. Można więc przyjąć, że wielu z nich w przyszłości, kiedy już zaczną dobrze zarabiać i staną się gotowi przeznaczać większe sumy pieniędzy za dobrze skonstruowany produkt turystyczny, będąc wygodniejsi ale także bardziej wymagający, mogą stać się odbiorcami tradycyjnej lub mocno w międzyczasie zmodyfikowanej oferty turystyki pakietowej, w tym „city break”. Podsumowując, uważam wskazane w pytaniu formy wyjazdów za szansę rozwoju różnorodności form i wzbogacenia oferty, a jednocześnie także popularyzacji turystyki kulturowej. Różnice pomiędzy „backpackersami” a odbiorcami „turystyki pakietowej” wynikają głównie z przyczyn ekonomicznych, a także ze znanej już z opisów klasyków i romantyków różnicy pokoleniowej. Co prawda za kilka lat popularność programu „Erasmus”, a przede wszystkim portalu couchsurfing.org może ulec załamaniu, lecz prawdopodobnie zostaną one zastąpione jakimiś substytutami, a sama turystyka kulturowa, w tym przypadku ta uprawiana bez korzystania w całej rozciągłości z zorganizowanej profesjonalnie oferty, według mnie będzie się rozwijać.

**Przemysław Buryan, GSW Milenium, Gniezno**

Czy kilka nocy spędzonych w hostelu, w kilkunastoosobowym dormitorium sprzyja lepszemu poznaniu kultur niż nocleg w jednoosobowym pokoju w hotelu czterogwiazdkowym? Czy pokonanie 3 tys. kilometrów autostopem nie bardziej pozwoli turyście poznać miejscową mentalność niż szybkie pokonanie tego dystansu samolotem? Muszę się zgodzić, że w obu przypadkach, jak i w innych podobnych sytuacjach, wybranie tej tańszej i często bardziej czasochłonnej opcji podróżowania sprzyja większe asymilacji.

Trudno mi jednak znaleźć cel tego typu rozważań ukierunkowanych pod kątem turystyki kulturowej. Do tej pory Forum skupiało się na motywacjach turystów, a nie na sposobie realizacji ich podróży. Nie dzieliliśmy turystów kulturowych na tych podróżujących samochodem lub pociągiem, czy na tych śpiących w namiocie lub w hotelu. Nie robiliśmy tego, bowiem z różnych form transportu i miejsc zakwaterowania korzystają różne grupy podróżujących i żadna z nich nie jest obowiązującym kanonem konkretnej formy turystyki. Wielbiciel enoturystyki nie musi spać w winnicy, a miłośnik turystyki żywej historii nie musi podróżować dylizansem do miejsca swojego zlotu. Ideą organizacji couchsurfingu czy innych istniejących już wcześniej (jak np. *hospitalityclub*) było - i jest oczywiście nadal - zapewnienie po prostu taniego zakwaterowania. Nie korzystają z niego wyłącznie osoby pragnące poznać kulturę swojego miejsca-gospodarza, a także – a zaryzykuję, że stanowią oni większość - ci, którzy chcą oszczędzić pieniądze. Jako członek organizacji starszej niż *couchsurfing*, wspomnianego *hospitalityclub*, gościłem w Poznaniu najróżniejsze osoby. Byli wśród nich maturzyści ze wschodniej Polski, poszukujący stałego zakwaterowania przed podjęciem studiów, kilku Niemców, których zmrok zastał w stolicy Wielkopolski podczas podróży autostopem na Ukrainę i Słowaka z dziewczyną z Łodzi, którzy aplikowali o pracę w jednej z poznańskich korporacji. Żadne z nich nie było turystą kulturowym, a przynajmniej nie wykazywali takiej świadomości i tego kierunku zainteresowań. Owszem, pytano mnie o kwestie społeczne, polityczne i nawet zjedliśmy polskie pierogi, ale żaden z tych tematów nie był motywem do odwiedzenia mnie. W pytaniu padło też słowo na temat „turystyki erasmusowej”. Pierwszą, ważną kwestią jest odpowiedź na pytanie, czy ruch wymian studenckich typu Erasmus można nazwać turystyką? Otrzymywane przez korzystających z tych programów studentów stypendium niewiele różni się, poza wysokością, od wynagrodzenia otrzymywanego przez zatrudnionych za granicą pracowników. Również pobyt studentów na wymianie zagranicznej często trwa dłużej niż rok. Mamy więc dwie przesłanki, które nie pozwalają nam, zgodnie z podstawową definicją turystyki, nazwać wymian studenckich ruchem turystycznym. Oczywiście mogą pojawić się argumenty, że polscy studenci wyjeżdżający na studia za granicą dostają stypendium w kwocie, która ledwo wystarcza na pokrycie czynszu za mieszkanie, w związku z czym wielu z nich korzysta z pomocy rodziców lub ze swoich oszczędności. Owszem, taka sytuacja ma miejsce. Jeżeli jednak spojrzymy na to zjawisko bardziej globalnie, to jeszcze kilka lat temu studenci z południa Europy chcący studiować w Polsce dostawali nawet po 600 euro miesięcznie. Kwota ta w zupełności umożliwia przyzwoite życie w naszym kraju i pozwalała nawet trochę zaoszczędzić. Studenci ci prowadzili więc w istocie działalność zarobkową. Pozostawiam więc wyrażenie „turystyka ersasmusowa” Państwu ocenie. Jeżeli natomiast podejmiemy do idei programu Erasmus pomijając kwestie związane z nomenklaturą, to wiele osób skuszonych myślą o „egzotycznym półroczu” pozostawia kwestie turystyczne na dalszym planie. Kilka lat temu miałem okazję spędzić 5 miesięcy w trakcie studiów na wymianie Erasmus w hiszpańskiej Grenadzie. Uważam, że była to niezwykła i niezwykle dużo wnosząca do życia przygoda, a tak dużo, jak dużo jest zainteresowań, tak dużo może być także motywów do jej rozpoczęcia. Wracając więc do zadanego pytania, podane zjawiska można odnieść do turystyki kulturowej zupełnie tak samo jak każde wyjście z domu spakowanej i planującej podróż osoby. Ktoś, kto chce w trakcie tego typu wyjazdu poznać kulturę i podejmuje wyjazd z takim motywem w głowie, jest turystą kulturowym, kto nie tym się kieruje, ten nawet jeżdżąc stopem czy śpiąc w domach tambylców, takim turystą nie będzie.

Odpowiadając na drugie pytanie, uważam, że wymienione zjawiska nie mają większego wpływu na turystykę kulturową i jej perspektywy. Nie twierdzę, że się nie mylę, ale nie umiem wskazać płaszczyzny, na której do takiego wpływu mogłoby dochodzić. Profil turysty kulturowego jest już całkiem dobrze znany i już niejednokrotnie był opisywany. To turystyka kulturowa cały czas urozmaica się w swoich treściach, zatem poszerza i wzbogaca swoje

spektrum, podczas gdy wspomniane sposoby podróżowania po prostu przemijają i zamieniane są na nowe, bardziej aktualne. Autostop (dzisiaj zastępowany pomysłami typu blablacar.pl) nie wziął się przecież z chęci utworzenia trendu w turystyce kulturowej, a najprawdopodobniej z tego, że ktoś oszczędzając na bilecie autobusowym, chciał tanio dojechać do pracy – a potem wykorzystał to także w dojeździe do miejsca wypoczynku. Podobnie z tanim spaniem czy ostatnio popularnymi wyszukiwarkami tanich ofert przelotów. Turysta kulturowy zapewne chętnie z takich opcji skorzysta, ale jeśli planuje uczestnictwo w feście na Boże Ciało w którymś z hiszpańskich miast, to nie poleci w zamian do Norwegii tylko dlatego, że na stronie loter.pl pojawił się przelot do Oslo za złotówkę. Zgadzam się oczywiście z Szymonem Czajkowskim, że pozytywne doświadczenia z taniego podróżowania mogą przenieść się na chęć powrotu w przyszłości do kraju w którym się przebywało. Zgadzam się również, że zakochani w Polsce kibice z 2012 roku wrócą do nas w przyszłości. Ile jednak z tych osób zafascynowało się faktycznie kulturą i jej artefaktami, a nie relatywnie tanim piwem i innymi atrakcjami? Takich szacunków dokonać już dużo trudniej. A przecież wszystko co analizujemy, musimy oceniać pod kątem naszej dziedziny.

Pozwolę też sobie zabrać głos w pobocznej dyskusji, która zawiązała się przy okazji próby odpowiedzi na zadane pytanie. W zasadzie kwestia, którą poruszyła pani Ewa Malchrowicz-Moško mogłaby z powodzeniem stać się tematem osobnej wymiany zdań na forum. Uważam, że dosyć niepotrzebnie w tym miejscu pojawił się dylemat, który w istocie jest zupełnie odmienny od form, o które pytała dr Magdalena Banaszekiewicz. Niemniej jednak, jeżeli już taki problem się pojawił, to również pragnę wyrazić swoją opinię. Otóż, podobnie jak dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, nie mogę zgodzić się z tym dosyć czarnym scenariuszem przyszłości turystyki kulturowej, który pojawił się u Przedmówczyni. Podobnie jak on myślę, że potencjał naszej dziedziny jest tak duży jak duży jest potencjał ludzkości, która tę kulturę tworzy. Nie będę wymieniał podobnych przykładów do tych, które wymienił mój Przedmówca. Wspomnę tylko, że oprowadzając grupy turystyczne po Azji zauważam coraz większe zainteresowanie tym, co w skrócie mówiąc, jest NAJ. Najwyższy budynek świata Burdż Khalifa w Dubaju, najszybsza kolej Maglev w Shanghaju czy najpункtualniejsze środki transportu Shinkansen w Japonii stają się powoli celami samymi w sobie, są obiektami, którymi fascynują się podróżni. Powstaje więc zjawisko nowej formy turystyki kulturowej – turystyki nowoczesności. Obecnie właśnie temu poświęcam się w pracy naukowej. Padło stwierdzenie, że drugiej wieży Eiffla już nie zbudujemy. Nic bardziej mylnego. Czym bowiem jest imponujący stadion „Ptasie Gniazdo” w Pekinie, jak nie nowym Colosseum, czym wspomniana Burdż Khalifa, jak nie Latarnią Aleksandryjską XXI wieku i czy mauzoleum Mao Tse-tunga nie można by nazwać współczesną piramidą? Zapewne jeszcze sporo powstanie owoców naszej kultury, którymi będziemy się fascynować i które będą nas ciekawić. W rzeczywistości, druga wieża Eiffla także już powstała. Nieco mniejsza, ale za to z całym, oryginalnym otoczeniem. Zbudowali ją Chińczycy w mieście Tianducheng. Zapewne tamtejsi turyści kulturowi mogą teraz przenieść się w atmosferę romantycznego Paryża nie wydając fortuny na wakacje w Europie. No i znowu to „tanie podróżowanie”.

**dr hab. Michał Jarnecki, prof. WPA UAM, Kalisz**

Z przyjemnością czytam wypowiedzi na pytanie postawione przez dr Magdalенę Banaszekiewicz. Solidaryzuję się zwłaszcza z przemyśleniami Przemysława Buryana. Uważam się, zapewne jak P. Buryan, przede wszystkim za praktyka-podróżnika. Podzielał też w większości jego sądy na temat alternatywnych form podróżowania, wskazując przy tym zarówno na walory niezależnego "travelingu", jak i na pewne ograniczenia takich sposobów przemierzania globu. W gronie ludzi obeznanym z naturą turystyki, w tym szczególnie kulturowej, łatwo będzie się zapewne zgodzić, iż żadna z tych form nie jest idealnym sposobem i gwarancją perfekcyjnego poznania świata oraz prawdy o nim (jeśli taka jedna - w co wątpię, w ogóle istnieje). Być może nie jestem obiektywny, zaliczając się do grona

głównie trampów, unikających zazwyczaj (choć są wyjątki), wyjazdów zorganizowanych przez biura, przez co łatwo mi zgodzić się z opinią, iż podróż na własną rękę daje nie tylko satysfakcję, ale i w większym stopniu zbliża do realiów przemierzanych krajów.

O couchsurfingu, hospitalityclub, turystyce „erasmusowej”, trampingu czy o rodzącej się na naszych oczach „turystyce nowoczesności” - była już mowa. O możliwościach (często niewykorzystanych), szczególnie tych trzech pierwszych - z różnych przyczyn, w tym bardzo ważkich: czasowych i materialnych), także padły już argumenty. Trudno z nimi polemizować, ponieważ są logiczne. Może tylko w naszej dyskusji nie zostały jeszcze wyrażone wprost, (choć można je znaleźć pomiędzy wierszami) przesłanki budujące konkluzję, iż często wybór sposobu podróżowania uzależniony bywa od osobistych preferencji, zainteresowań, potrzeb, a i posiadanej wiedzy. Mnie osobiście intryguje dodatkowo specyfika mojego ulubionego trampingu. Oprócz modelu klasycznego, bywa on też wędrówką przez świat bez specjalnie przygotowanego planu, taką właśnie włóczęgą, której celem jest przyglądanie się ludziom, życiu i sama wędrówka, podobna nieco do zachowań pionierów przemierzających swego czasu Dzikie Zachód czy jadących przed siebie legendarną amerykańską drogą 66. Taka - trwająca zazwyczaj długo - wędrówka jest też okazją do spojrzenia w głąb siebie, zdobycia wewnętrznej równowagi i spokoju. Jednak taki turysta-włóczęga umyka najczęściej systematycznej obserwacji badacza, a już na pewno wymyka się touroperatorom, bo żaden to dla nich klient.

Warto też przyrzeć się nowej modzie, swoistej formie turystycznego hipsterstwa, a nawet antyturystyki (przy czym owo „anty” odnosi się także do jej kulturowego aspektu), której celem jest oglądanie anty-atrakcji, protest przeciwko stereotypom, tradycjom, jak i ustalonym już swego rodzaju rytuałom ruchu turystycznego. W tym kontekście pewne szanse dalszego rozwoju, ale głównie ze względu na korzystną stronę finansową, ma też moim zdaniem survival, którego motywem jest choćby chwilowa ucieczka od tłamszącej nas cywilizacji (w końcu wytworu i generatora kultury). Wyrazem antyturystyki mogą być też ucieczki kilku, może maksimum kilkunastoosobowych grup na niezależne wyprawy wspinaczkowe, nurkowe, rowerowe itd., jak również włóczęgi po górach czy nawet po prostu szlakach turystyki pieszej poza obszarami zasiedlonymi.

Podpisuję się także pod opinią Armina Mikos v. Rohrscheidt, iż sądy o perspektywie zamierania turystyki kulturowej (tu: w aspekcie typów jej atrakcji) są zdecydowanie przedwczesne. Jest ona na tyle bogata, plastyczna, poddająca się ewolucji, że przetrwa, ale na pewno daleko od ortodoksyjnej, czy raczej klasycznej formy. Na naszych oczach rodzą się jej nowe wcielenia, czasem szokujące, czasem neutralne - i tak się będzie działo.

### ***dr Piotr Zmyślony, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu***

Myślę, że w naszej dyskusji uwidacznia się różne rozumienie istoty i wynikającej z niej definicji turystyki kulturowej. Warto przypomnieć, że artykuł na ten temat (Mikos v. Rohrscheidt 2008, Turystyka Kulturowa 1/2008) stał się kamieniem węgielnym „Turystyki Kulturowej”, a dyskusja ta jest wciąż żywa. Mam wrażenie, że jedni dyskutanci posługują się szeroką definicją, inni wąską, przy czym Autorka pytania wyraźnie odniosła się do tej szerszej, przytaczając różne rodzaje aktywności kulturowej turystów, bo przecież nie można mówić, że są to formy turystyki kulturowej, a nawet formy turystyki. Jasne, że couchsurfing, ruch erasmusowy czy wolontariat są wskazaniem raczej rodzaju transportu/noclegu i nie mają większego wpływu na główny nurt rozwojowy turystyki kulturowej, co podkreślali przedmówcy (w turystyce wolontariackiej i flaneryzmie widziałbym już jednak motyw podróży i jego kontekst kulturowy). Myślę, że w tym zagadnieniu bardzo ciekawe jest badanie i dyskutowanie nad procesem stawania się turystą kulturowym i nad rodzeniem się świadomości kulturowej u osób odwiedzających miast i region z innych powodów niż stricte kulturowe. Ponadto warto przypomnieć trzy ciekawe teksty opublikowane w Turystyce Kulturowej, które mogą wnieść ciekawe wątki do naszej dyskusji: Konieczna (2012) o

włóczęgach i spacerowiczach; Skutnik (2012) o związku sztuki z turystyką; oraz Głyda (2013) o pojęciu pustki w zwiedzaniu miast.

Niezależnie od tego, chciałbym zwrócić uwagę na dwa aspekty poruszanego zagadnienia. Po pierwsze, zachęcam do szerszego spojrzenia na ruch erasmusowy niż poczynił to Przemysław Buryan. Na ogół ci studenci przebywają w danym kraju krócej niż rok, więc zgodnie z definicjami UNWTO są turystami. Ponadto, z badań przeprowadzonych wśród studentów programu Erasmus przebywających w Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu (Prodan 2009) wynika, że są oni aktywni turystycznie (83% zwiedziło Poznań i 89% inne miasta Polski) i – co ważne – generują dodatkowy ruch turystyczny w formie wizyt krewnych i znajomych. Średnio jeden student „erasmusowy” generuje odwiedziny dwóch krewnych i znajomych.

Po drugie, ze wspomnianymi alternatywnymi sposobami aktywności turystycznej wiąże się zjawisko opisane przez Maitlanda (2008, 2010, 2013) (i przytaczane na łamach Turystyki Kulturowej przez M. Derek (2013, 9/2013)) poszukiwania przez turystów możliwości doświadczenia codziennego, zwykłego życia miasta, które jest niczym innym jak potrzebą doświadczenia jego specyfiki kulturowej poza znanymi i obleganymi dzielnicami turystycznymi. Przedmiotem zainteresowania i poznania nie są popularne walory kulturowe, ale kultura niematerialna – atmosfera miasta, zwyczaje, relacje międzyludzkie, styl życia.

Chciałbym odnieść się jeszcze do związków couchsurfingu z turystyką kulturową, także posługując się wynikami badania przeprowadzonego wśród polskich couchsurferów aktywnych na forach internetowych poświęconych temu zjawisku, głównie couchsurfing.org (Zacharyasz 2013). Za główną motywację przy wyborze couchsurfingu jako formy podróży uznali oni możliwość bezpłatnego noclegu (68%), następnie chęć dokładnego poznania odwiedzanego miasta lub regionu i odwiedzenia miejsc często niewidniejących w przewodnikach turystycznych (50%), chęć tworzenia nowych więzi z innymi ludźmi (34%) oraz naukę języka obcego w praktyce (53%). W otwartych wypowiedziach respondenci wskazywali: „możliwość spędzenia czasu z różnymi, niesamowitymi ludźmi”, „chęć szerzenia szeroko rozumianej polskiej kultury”, „lepsze poznanie kultury danego miejsca, jego historii widzianej oczami miejscowej ludności”. Pomimo niereprezentacyjności badania (co jest normalne przy tego typu badaniach), wyniki te mogą rzucić dodatkowe światło na motywacje kulturowe tego typu turystów.

Podsumowując - uważam, że problematyka poruszona przez dr Magdalенę Banaszkiwicz zasługuje na pogłębione badania.

#### *Literatura:*

- Derek, M., 2013, Turystyka poza utartym szlakiem – nowy model turystyki miejskiej, Turystyka Kulturowa, 9/2013.
- Głyda, B., 2013, Miejski turysta – przyglądając się pustce, Turystyka Kulturowa 11/2013.
- Konieczna E., 2013, Wędrówki w filmie i z filmem. O ekranowych spacerach Woody’ego Allena i włóczęgach Wima Wendersa, Turystyka Kulturowa 11/2012.
- Maitland, R., 2008, Conviviality and everyday life: The appeal of new areas of London for visitors, International Journal of Tourism Research, 10, ss. 15–25.
- Maitland, R., 2010, Everyday life as a creative experience in cities, International Journal of Culture, Tourism and Hospitality Research, 4(3), ss. 176–185.
- Maitland, R., 2013, Backstage behaviour in the global city: Tourists and the search for the 'Real London', Procedia – Social and Behavioral Sciences, 105, ss. 12–19.
- Mikos v. Rohrscheidt 2008, Turystyka Kulturowa - wokół definicji, Turystyka Kulturowa 1/2008.
- Prodan, R., 2009, Wpływ studiowania za granicą na rozmiary zagranicznej turystyki przyjazdowej na przykładzie studentów Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, maszynopis pracy licencjackiej, UEP, Poznań, [www.turystyka.ue.poznan.pl/index.php?s=6&su=39](http://www.turystyka.ue.poznan.pl/index.php?s=6&su=39).
- Skutnik, J., 2012, "No walk - no work" - o związku sztuki i podróży, Turystyka Kulturowa 6/2012.
- Zacharyasz A., 2013, Turystyka autostopowa oraz couchsurfing w Polsce, maszynopis pracy licencjackiej, UEP.



**dr Magdalena Banaszekiewicz, UJ, Kraków**

Chciałabym podziękować za żywe zainteresowanie tematem, który zaproponowałam. Na wstępie przyznam, że wzięłam pod uwagę jego nieco prowokacyjny charakter (co, jak się okazało, było słuszne). Dlatego winna jestem wyjaśnienie, skąd zainteresowanie tym problemem. Pierwszą inspiracją stał się artykuł A. Pisarka (TK, 03.2013), który badał couchsurfing przez pryzmat gościnności. Dlatego dziękuję p. Piotrowi Zmyślonemu i p. Ewie Malchrowicz-Moško za wskazanie kilku innych, nie mniej ciekawych pozycji, mogących stać się rozszerzeniem podjętego przez nas tematu. Druga kwestia, to refleksja studentów Instytutu Studiów Międzykulturowych UJ. W trakcie zajęć z "Antropologii podróży" zagadnienia autostopu, couchsurfingu, Erasmusa, turystyki wolontariackiej (czyli form podróżowania najchętniej wybieranych przez młodych) stały się punktem wyjścia dla burzliwej dyskusji (której efektem są dzisiaj trzy prace licencjackie pisane przez uczestników tamtego wykładu). I to właśnie z inspiracji studentów, pozwoliłam sobie poprosić Państwa o zabranie głosu na Forum.

Słusznie kilku Ekspertów zwróciło uwagę, że tak naprawdę wymienione rodzaje podróżowania nie są nowym typem turystyki kulturowej, a jedynie zmodyfikowaną (aczkolwiek nie całkiem nową) formą przemieszczania się i organizowania noclegu. Z drugiej jednak strony, sądzę, że przypisywanie osobom, które w ten sposób podróżują, jedynie motywacji ekonomicznej (redukcja kosztów eskapady) nie jest uzasadnione - co zresztą pokazują badania przytoczone przez p. Piotra Zmyślonego (nawet jeśli daleko im do reprezentatywności).

Kontekst kulturowy wspomnianych przeze mnie praktyk nie ulega wątpliwości (oczywiście, zaraz padnie argument, że wszystko, co człowiek robi jest jakoś "kulturowe" - mam tego świadomość). Jeśli próbować podsumować rozważania moich Przedmówców, należałoby wyłonić kilka wątków:

1. Motywacje osób podejmujących podróżowanie alternatywne wobec turystyki zorganizowanej/pakietowej: jeśli studenci erasmusowcy (i ich rodziny, przyjaciele), „couchsurfingowcy”, autostopowicze, "wolontariatowcy" itd. są motywowani kulturowo, warto zbadać jak daleka (czy raczej głęboka) jest to motywacja

2. Profil osób podróżujących w ten sposób: to chyba nie tylko "biedni młodzi" - znam wiele osób, które stać na dobry hotel, a jednak wolą kanapę (to bez wątpienia będzie się wiązało z motywacjami).

3. Zakres doświadczenia kulturowego tego typu podróżowania: "wejście w kulturę", obserwacja życia codziennego, atmosfera miasta, itp. (ale może muzea też?)

4. Transformacja w świadomego turystę kulturowego: złapanie "bakcyła" fascynacji innością i dojrzewanie w procesie podróżowania

Wydaje mi się, że takie pogranicza i alternatywy, takie pączkowanie i modyfikowanie, o których - jak zwykle - barwnie napisał Armin Mikos v. Rohrscheidt, świadczą o wielkich możliwościach stojących przed turystyką kulturową. Turystyka kulturowa jest odpowiedzią na pytania stawiane przez człowieka, a jednocześnie, pobudza do zadawania coraz to nowych. Ja zatem dziękuję za wszystkie Państwa wypowiedzi i cieszę się, że skłoniły one do zadania kolejnych pytań i może dalszej eksploracji tego tematu.